

# MEDYCYNA.

## CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY PRAKTYCZNYCH.

### Warunki przedpłaty:

w Warszawie:	{ rocznie..... rs. 5 kop. — półrocznie..... " 2 " 50 kwartalnie..... " 1 " 25	Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką:	{ rocznie..... rs. 6 półrocznie..... rs. 3

TREŚĆ: Z kazuistyki oftalmicznej. Podał Dr. J. Talko (Ciąg dalszy).—Przegląd piśmiennictwa cudzoziemskiego. Mięso jako pokarm ze stanowiska zdrowotnego i policyjno-lekarskiego. Przez A. C. GERLACH'A. Sprawozdawać Dr. Z. Dombaszewski (Ciąg dalszy).—Sprawozdania z posiedzeń Towarzystw lekarskich. Towarzystwo Lekarskie warszawskie. Posiedzenie z d. 7 Listopada r. b. — Krótkie sprawozdania z postępu wiedzy lekarskiej za granicą. Poszukiwania nad działaniem miejscowym na naczyńia t. z. leków ściągających. Leczenie czerwonki. Nowy sposób poronnego leczenia czyraka. Kwas pikrinowy przeciw pękaniu brodawek sutkowych. Przeciw przewlekłej przyszczyce. Przeciw migrenie. Przeciw błonicy gardła. — List otwarty do Redaktora w kwestyi piewa MEDINGER'A.—Wspomnienia pośmiertne. Ś. p. CZAJCZYŃSKI Franciszek.

### Z KAZUISTYKI OFTALMICZNEJ.

Podał Dr. med. J. Talko, Okręgowy okulista okręgu wojskowego warszawskiego.

(Ciąg dalszy).—Zobacz Nr. 37, 43 i 50).

#### 11. Mostkowe zrośnięcie powiek (*Brückenförmige ankyloblepharon*).

Wiadomo że zrośnięcie powiek bywa wrodzone lub też obrażeniowe; w pierwszym razie na całej rozciągłości szczeliny powiekowej, lub też w kątach, w drugim zaś razie spostrzegano tylko częściowe naprz. wskutek zranienia lub w celu operacyjnym dokonane (przy chorobie Basedow'a, przy operacji wywrócenia powiek) zrośnięcie. To które tu podaję miało kształt taśmy łączącej zewnętrzne połowy obu powiek, a powstałej wskutek owrzodzenia spojówki i brzegu powiekowego podczas ospy. Nazywam je mostkowym (*ankyloblepharon trabecularis*), gdyż charakterystycznie było takim. Po raz pierwszy spostrzegałem podobną postać; zapewne musi się ona zdarzać znacznie rzadziej, aniżeli cząstkowy przyrost powieki do gałki ocznej (*symblepharon partialis*).

Jadwisia Czaplicka, włościańskie 4 letnie dziecko z Demblina, 3 lata temu odbyła ospę, po której pozostały blizny szczególnie na górnej wardze i czole. Oko prawe zupełnie zdrowe. Szpara powiekowa lewego oka nieco zwężona wskutek mostka błony śluzowej (spojówki) łączącego, odpowiednio zewnętrznemu brzegowi rogówki, obie powieki. Długość mostka =  $6\frac{1}{2}$  mm., szerokość 3 — 4 mm, grubość 1 mm. Pod mostkiem tym, niełączącym się z dotykającą doń powierzchnią gałki ocznej, ruchy tej ostatniej odbywają się swobodnie, przy zamrożeniu powiek mostek chowa się pod niemi, przy silnem rozwarciu powiek napręża się i zwęża. Mostek wyrastał z wewnętrznej powierzchni powieki dolnej i między brzegiem rzesowym (nieco bliżej takowego) i fałdą przechodową, i przyrastał węższym swym końcem do wewnętrznej krawędzi brzegu rzesowego powieki górnej.

Spojówka powiek nieco przekrwiona; rogówka niezmięcona, oko nieco łzawi.

Rozwarwszy palcami powieki, uchwyciłem cążkami mostek i dwoma cięciami nożyczek odciałem go od obu powiek. Wynikiem tej czynności było zupełne wyzdrowienie dziecka.

12. Pasożyty (*oestrus ovis*) w jamie nosowej przy niezycie przymiotowym nosa (*ozaena syphilitica*), zrosty tylne tęczówki prawej (*synchiae poster. oc. dact.*), zapalenie ropne rogówki lewej (*cornecitis supp. sin.*).

Przed trzema laty d. 29 Lipca przybyła do szpitala Ś. Wincentego 30-letnia w wysokim stopniu wycieńczona Maryjanna Grzegorzyczkova, włościanka ze wsi Zawieprzycze. Nos znacznie zapadły, z jamy nosowej wydzielala się obficie bardzo cuchnąca, zmięszana ze krwią ropa. Z wywiadów wiadomo było, że G. chorowała dość już dawno, lecz o żadnych szczegółach choroby niemożna się było od chorej dowiedzieć; przywieziono ją bowiem w stanie nieprzytomnym. Stan gorączkowy ciągły, silny ból głowy, a obfite ropienie nosa tak cuchnące, że trudno było wytrzymać przy łóżku chorej. Na 3 dni przed śmiercią po dość silnym dreszczu powstało ropne zapalenie rogówki lewej (*cor. suppurativa*), a mianowicie dolnej jej połowy; ropa zebrana w mięszu rogówki przedziurawiła następnie przednią jej warstwę i spowodowała wrzód odkryty. Jednocześnie powstał wrzód na górnej powiece tuż pod brwią. 4-go Sierpnia chora zmarła w stanie nieprzytomnym. Godnem uwagi było to, iż w ciągu tygodniowego jej pobytu w szpitalu, ord. kol. SZMIDT wyjął z nosa 10 sztuk larw, czyli 11-sto kolcowatych robaków, długich  $1\frac{1}{2}$  — 2 cent., szerokich 5 — 6 mm., barwy jasno i ciemno brunatnej.

Badanie zwłok wykonałem w obec kol. SZMIDTA, JANKOWSKIEGO i ŻYLIŃSKIEGO. Czaszka ścieńczona w kierunku zatoki podłużnej i mocno przyrośnięta do zgrubiałej osłony twardej (*pachymeningitis chr.*); osłona pajęczka mętna, zgrubiała, z surowiczym obrzękiem, przekrwienie osłony miękkiej i isticiny (substancji) mózgowej, która była w stanie białego rozmiękczenia. Brak lemiesza i kości nosowych, małżowiny spróchniałe, błona węchowa (*m. Schneideri*) w stanie przewlekłego zapalenia; zgrubiała, owrzodzona, pokryta ziarniną i bliznami; taki sam stan błony śluzowej i w jamie czołowej (*sinus frontalis*). Klatka piersiowa niebyła otwieraną. Wątroba zmniejszona, z brzegami zaokrąglonemi, twarda, cała w szramach cechujących przymiotowe jej zapalenie; w pęcherzu żółciowym, wielkości gołębiego jajka kamień żółciowy, i miękki guz przymiotowy w ścianach pęcherzowych, wielkości orzecha (*gunnatum*). Śledziona twarda jak dobrze uwędzona szynka, nerki skrobiowo zwyrodnione (*degeneratio amyloidea*).

W jamach HIGHMORA i oczodołach nie nieprawidłowego nie znaleziono. W gałkach ocznych znaleziono zmiany następujące:

Lewa gałka. Ropne zapalenie miało miejsce w mięszu dolnej połowy rogówki, błona DESCOMET'A była cała i ropy w przodkowej komórce wcale nie wykryto. Przebieg cierpienia rogówki był ostry.

**P r a w a g a ł k a.** Oddawna istniejące przyrośnięcia tylne (*synechiae posteriores*), wraz ze złoгами barwnika na przodkowej torebce soczewki; prócz tego zgrubienie 4—5 wyrostków rzęсовых (*proc. ciliares*), odróżniających się wielkością i białością od innych wskutek wytworzenia się w nich tkanki łącznej. Przyczyną tych zmian było dawno istniejące w oku zapal. tęczówki i ciała rzęskowego (*irido-kyklitis*) zapewne pochodzenia przymiotowego, zaczem przemawiają zmiany przymiotowe w nosie, wątrobie i innych narządach. Rozmięczenie zaś dolnej połowy lewej rogówki po poprzednim wytworzeniu się w niej ropnia potrzeba zaliczyć na karb marastycznego (?) pochodzenia.

Larwy, zdaniem p. SERAFIŃSKIEGO, weterynarza, należały do muchy pajęczej, g z i k a o w c z e g o (*oestrus-ovis*), który, jak wiadomo, składa jaja około brzegów nosa, lub w skórze czoła, a u owiec młodych w okolicy rogów; jaja te z oddechem dostają się do zatok nosowych i czołowych, zamieniając się w gąsiennice *oestrus*, (p. dzieło SCHOEDLER'A tłom. przez Ant. WALECKIEGO 1867). Jak wiadomo są jeszcze, *oestrus bovis et oe. hominis*, znane dobrze kolonistom południowo amerykańskich błotnistych okolic, u których nieraz gnieźdzą się w okolicy powiek i brwi.

HEINECKE w *Handb. d. Chirurgie PITHY* i BILLROTH'A, powiada, iż u dawnych pisarzy znajdujemy nieraz wzmianki, że wysmarkiwano robaki z nosa. ROUX widział takowe u kobiety po napięciu się wody z kałuży, w której poprzednio pojęno owce. W nowszem piśmiennictwie znajdujemy jeden tylko podobny przypadek DELASIAUVE'A (1855): 9-letnia dziewczynka przy bólach głowy, zawrotach, wypływie ropy z nosa, miewała częste kichania, przyczem z nosa wydalały się larwy; po użyciu cygar z arszenikiem wyszło nakoniec z nosa mnóstwo nieżywych gąsienic i dziecko wyzdrowiało.

U naszej chorej, cierpiącej od dawna na zapalenie błony węchowej i próchnienie kości jamy nosowej, był, że tak się wyrażę, grunt przygotowany do rozwinięcia się w tem miejscu larw gzików owczych. Picie albo wciąganie w nos zanieczyszczonej owcami wody, lub też bezpośrednie zetknięcie się owadu z owrzodzoną błoną węchową i złożenie w niej swych jaj było przyczyną rozwoju w jamie nosowej pasożytów, które następnie tylko przyczyniły się do powiększenia drażnienia takowej, a więc i wydzieliny ropnej. Co zaś do zapalenia osłon mózgowych, to prawdopodobnie i tu przewlekłe ich zmiany przemawiały więcej za przymiotową przyrodą cierpienia.

Pasożyty, dopiero co opisane, złożyłem do muzeum Towarzystwa lekarskiego Lubelskiego.

### 13. Lepieżo tęczówki (*condylomata iridis*).

SCHNABEL w rozprawie swojej „*Die Begleite u. Folgekrankheiten d. Iritis*” na 180 przypadków zapalenia tęczówki (*iritis acuta*), zwykle połączonego z rozlanem zapaleniem siatkówki (*retinitis diffusa*), widział 6 razy lepieżo przy zapaleniu miąższowem tęczówki (*iritis parenchymatosa*). Raz jed-

nak spostrzegał takowe w oku przy nieprzymiotowem zapaleniu tęczówki (zob. *Archiv f. Augen u. Ohrenheilkunde* 1876. 5. Bd. 1. Abth. str. 102) <sup>1)</sup>.

Zapalenie lepiczowe (?) mające według COLBERG'A, wszelkie cechy nowotworów przymiotowych (*gunmata*) tęczówki, miałem sposobność niejednokrotnie spostrzegać u osób dotkniętych przymiotem, i takowe narosłe, nawet dość znaczne, szybko ustępowały pod wpływem leczenia rtęcią. Wr. z. spostrzegałem lepicze tęczówki u chorego, u którego nie zastosowałem leczenia rtęcią, raz z powodu jego wątłej budowy i znacznego zepsucia zębów, a powtórę, że chory stanowczo twierdził że nie miał ani szankra, ani też ulegał objawom wtórnym przymiotu. Prawdopodobnie jednak żółzowy swój stan zawdzięczał dziedzicznemu przymiotowi, zaczem przemawiało to, że całe rodzeństwo chorego (5 braci i 2 siostry) przedstawiało oznaki żółzów; jeden nawet z braci cierpiał na próchnienie kości goleniowej.

Leon D., urzędnik lubels. rządu gub. liczący lat 25, dosyć szczupły, niskiego wzrostu i niedokrwesty, prosił mnie o poradę d. 8-go Kwietnia 1875 r. W dzieciństwie chorował na przyszczycę (*eczema*), a będąc już na urzędowaniu miał spuchnięty nos, zapalenie spojówki oczu i obrzęk gruczołów chłonnych szyjowych. Obecnie nawet, na szyi są wymacalne niewielkie obrznięcia gruczołów chłonnych wielkości ziarnka grochu; prócz tego gruczoł przeduszny lewy jest bolący przy dotykaniu (t. z. *bubo praeauricularis*). Brak 18-tu zębów wskutek ich próchnienia. Przytem nieznaczny stan gorączkowy (tętno 108).

Choroba oka rozpoczęła się zaczerwienieniem gałki, łzawieniem, bólem i „zajściem mgłą”. Przy badaniu oczu znalazłem następujące zmiany: prawe oko zupełnie zdrowe; w lewem zauważałem czerwonosć i niewielki obrzęk powiek, naczynia rzęskowe (około rogówkowe) mocno nastrożnione, rogówka przezroczysta, płyn wodnisty komórki przodkowej, szczególnie u dołu znacznie zmętniały, tęczowka barwy brudno-zielonawej z odcieniem brunatnym (w prawem oku szaro-niebieskawą; źrenica mniej czarna, aniżeli w stanie prawidłowym, nieruchoma, ukośnie poprzeczno-owalna, z 2-ma przy brzegach źrenicowych górnym i dolnym tęczówki okrągłemi narosłami czyli guziczkami; górna narosł wielkości łepka od szpilki, dolna znacznie większa, dochodząca ziarna prosa. Chory tem okiem czyta N. 20 pisma JAEGER'A w odległości stopy. Oprócz usunięcia się od zajęć, zapisałem 6 pijawek na skroń i rozczyn atropiny (1 gr. na 2 dr. wody) do wkraplania 4 razy dziennie. Po upływie 2-eh dni chory znowu przyszedł do mnie, twierząc że czuje się lepiej z powodu zmniejszenia się wcale niewielkiego bólu w gałce i nad oczodołem. Czyta N. 14 J. Źrenica powiększyła się w kierunku li tylko poprzecznym, gdyż w okolicy guziczków tęczówki istniały tylne jej zrosty (*synechiae posteriores*). Oprócz wkraplania atropiny zaleciłem choremu co 2-gi dzień moczenie nóg w gorącej słonej

<sup>1)</sup> MACKENZIE widział raz przy zapaleniu gościcowem. Podobne przypadki są nader rzadkie. MONTEATTI zalicza je do t. z. *iritis pseudo-syphilitica* (*Glasgow. Med. Journal vol. II p. 138 1829* Zob. także X. GAŁĘZOWSKIEGO *Oftalmologiję*.

wodzie na noc, a zamiast zwykle w podobnych razach używanych weierań w czoło i skroń szaruchy, przepisałem smarowanie nalewką jodową z wyściąganiem belladonny.

13-go Kwietnia. Mętność cieczy wodnistej w dolnej części komórki prawie całkowicie znikła, lecz natomiast stała się widzialną 3-cia podobna narosł na samym dolnym brzegu rzęskowym tęczówki, tuż poniżej dolno-żrenicznej narosła. Wielkość jej, jak to przedstawia załączony rysunek, wyrównywała tej ostatniej, barwę jednak nieco się różniła od obu żrenicznych: była więcej brudno-szarawą, gdy tymczasem tamte były brunatnymi. Wszystkie trzy jasno były odgraniczone i znacznie uwydatniały się nad powierzchnią tęczówki, jednakże tylko dolna zdawała się nieco dotykać błony DESCEMET'A rogówki.



Przy miejscowem wyłącznie leczeniu stan oka widocznie się polepszał: ból nieznaczny, źrenica czarniejsza i więcej rozszerzona w poprzek, górna narosł poczyna się zmniejszać, chory czyta N. 12 J.

Widząc to polepszenie nabrałem przekonania, że i bez użycia swoistych leków osiągnę cel pożądaný. Chciałem nawet w interesie naukowym wypróbować, czy uda mi się w zupełności wyleczyć ten rodzaj zapalenia tęczówki prawie powszechnie uważany za *iritis gummatosa*, pochodzenia przymiotowego, li tylko miejscowemi środkami. Z powodu jednak mającej nastąpić podróży chorego, postanowiłem przyspieszyć wchłonięcie mięszsowych narosła tęczówki i oprócz atropiny, zapisałem do wewnątrz jodek potasu (dr. 1 na 6 unc. wody, po 3 łyżki dziennie).

17-go Kwietnia. Bólu najmniejszego, przekrwienie naczyń rzęskowych dość jeszcze znaczne, czarna źrenica zwiększyła się poprzecznie do  $7\frac{1}{2}$  mm. przybrawszy kształt biszkoptu; wszystkie trzy narosła czyli guzieczki tęczówki przybrały barwę żółtą, średnia (największa) otoczona była obwódką (*halus*) brunatną, znacznie zmniejszyły się i spłaszczyły, szczególnie górną-żreniczną; zielonawa tęczówka przybiera barwę niebieskawą, stopień wzroku ten sam co i poprzednio.

Następnie chorego widziałem po raz ostatni prawie w miesiąc t. j. 13-go Maja, po powrocie jego z Kijowa. Po wypiciu 4-ch butelek rzezonego rozczyntu jodku potasu, wyzdrowiał zupełnie: gruczoły chłonne na szyi i przed uchem przestały być wymacalnymi, źrenica czarna, prawidłowej wielkości, dwa tylne przyrosty (*syn. posteriores*) brzegu żrenicznego tęczówki w miejscu gdzie istniały narosła, obecnie całkowicie wchłonięte. W miejscu dolnej narosła rzęskowej pozostała ciemna wklęsłość (częściowy zanik tęczówki), łącząca się ciemnym prążkiem z tylnym dolno-żrenicznym przyrostem tęczówki. Najmniejszego zaczerwienienia gałki ocznej. Wzrok pozostał niezbadany z powodów odemnie niezależnych, chory jednakże ze twierdził, że widzi tem okiem doskonale.

(d. n.)

## PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA CUDZOZIEMSKIEGO.

Mięso jako pokarm, ze stanowiska zdrowotnego i policyjno-lekarskiego.

Przez A. C. GERLACH'A, prof. i dyrektora szkoły weterynaryjnej w Berlinie.

Sprawozdawca Dr. **Z. Dobieszewski.**

(Ciąg dalszy.—Zobacz Nr. 32 33, 4<sup>s</sup>, 49 i 50).

### II. Mięso z chorych zwierząt zdatne do pożywienia.

Chodzi tu o takie mięso, którego spożywanie ze stanowiska policyjno-lekarskiego nie powinno być zabronionem, ale sprzedaż którego pod tym warunkiem tylko dozwoloną być może, że się je do klasy 2-giej zaliczy, po znacznie zatem niższej cenie sprzedawać dozwoli. Zresztą mięso ze zwierząt chorych, chociaż mogące być użytem na pokarm, zawsze mniejszą posiada wartość.

Mięso z chorych zwierząt pochodzące, w pewnych granicach może być na pokarm używane, lecz chodzi o to aby te granice dokładnie oznaczyć.

Dawniej stan chorobny zwierzęcia wystarczał, aby mięso z tego ostatniego pochodzące, uważać za niezdatne do pożywienia, i bez względu na przyrodę choroby, mięso takie z użytku wyłączano, jak to jeszcze dziś, gdzie nigdzie, ma miejsce, np. w Hanowerskiem. Jednak tak bezwzględnie postępować niepodobna, albowiem przez to wielka się krzywda wyrządza i sprzedającym i publiczności, szczególnie gdy dowiedzionem jest iż pewne choroby bydlę bezwarunkowo na szkodliwość mięsa nie wpływają.

Oprócz tego, trzymano się jeszcze innego na ten przedmiot poglądu, mianowicie: uważano mięso ze zwierząt chorych za niezdatne do pożywienia wtedy, gdy chorobie towarzyszyła gorączka; przy chorobach bezgorączkowych, uważano mięso za odpowiednie do pożywienia. Wygodna to, ale niewytrzymująca krytyki zasada: gorączka bowiem jest tylko objawem, ale nie wywiera szczególnego wpływu na istotę choroby i mamy dosyć chorób bardzo zkądną groźnych, np. gruźlica bydlę rogatego, które przebiegają bez gorączki. Gorączkę więc ścisłe biorąc tylko wtedy za wskazówkę szkodliwości mięsa przyjęć należy, gdy takowa towarzyszy obszernym sprawom ropienia a bardziej jeszcze sposoczenia; szkodliwość jednak nie do gorączki, ale do samej sprawy chorobnej odnieść wypada. Tymczasem gorączki przy sprawach zapalnych występujące lub gorączki steniczne zniżają wartość mięsa jako wytworu pożywienia, przyspieszają jego gnicie, lecz go szkodliwem do pożywienia nie czynią.

Wedle autora tylko choroby wyszczególnione w pierwszym dziale jego dzieła, mięso do pożywienia szkodliwem czynią; przy innych chorobach może być ono na pokarm używanem. W tej części dzieła przechodzi autor choroby a raczej grupy chorób, które liczą się do nieuleczalnych, lecz nie wpływając na szkodliwość mięsa, pod względem ekonomicznym, krzywdy gospodarzowi i sprzedającemu nie czynią.

<sup>10</sup> Księgosusz. Zanim jeszcze poznano zaraźliwość tej choroby, sprzedaż i spożywanie mięsa bydlę księgosuszem dotkniętego, najsurowiej zakazanemi były. Zakaz ten jedynie dla tego wydano, że uważano to mięso za bardzo szkodliwe, i przekonanie to do końca 18-go wieku ogólnie się utrzymywało.

W rozporządzeniach rządu bawarskiego (z d. 9 Czerwiec 1796 r. wydanych w Monachium) spożywanie mięsa z bydlę padłego na księgosusz, było zakazanem, z tym dodatkiem, że ktokolwiek mięso lub wnętrzności z takiego bydlęcia poważy się sprzedawać, za truciciela będzie uważany.

HALLER (*Vorlesungen a. a. O.* str. 129) nazywa mięso ze zwierząt padłych na księgosusz „zabójczym pożywieniem” (*tödtliche Nahrung*) i opowiada (nie udawadniając wszelako), że we Francyi i w Polsce całe wsie po spożyciu jego wymierały.

Pierwszy Piotr CAMPER, stanowczo w r. 1779 za niezaraźliwością takiego mięsa przemawia i dowodzi, że w miejscowości, w której zamieszkuje od r. 1742, a więc przez lat 50, sprzedają i spożywają takie mięso, a nie słyszał, aby ono kiedykolwiek komu zaszkodziło. Dowiedzionem jest, że w latach 1813 do 1815, armije sprzymierzonych prowadziły z sobą bydło księgosuszem dotknięte i tak one jak i armija francuzka wyłącznie niem żyły, a nikomu takowe nie szkodziło. HAZARD (starszy) i MERAT donoszą, że całe departamenta francuzkie mięso takie spożywały, Paryż dwa miesiące się niem żywił, a nawet chorym w szpitalach go dostarczano. GRAGNIER i COZE, również powiadają, że całe departamenta i cała armija w r. 1815, innego mięsa nie znały, a żadnego z tego powodu smutnego następstwa nie spostrzegano.

Podobne spostrzeżenia w bieżącym stuleciu podczas wojen zbierano a autor przytacza wielką w 1865 i 1866 r. epidemiję w Hollandyi, podczas której bydło chore tysiącami zabijano, spożywano, bez jakiegokolwiek szkodliwego następstwa. To też obecnie wszędzie przyjęto, iż mięso bydła dotkniętego księgosuszem, jest dla ludzi nieszkodliwe i jeżeli rozporządzenie najnowsze (9 Czerwca 1873 § 25) wydane w Niemczech poleca bydło padłe ze skórą i sierścią zagrzebywać, to jest to raczej rozporządzenie weterynaryjne, aniżeli policyjno-lekarskie.

2<sup>o</sup> **Zaraza płuc u bydła rogatego.** Choroba ta rozprzestrzeniająca się po Europie i innych częściach świata za pomocą zarażenia się (przeniesienie, *Ansteckung*), z bardzo długo trwającym okresem rozwoju, tak licznie nawiedziła w ostatnim dziesiątku lat wszystkie cywilizowane kraje Europy, iż nastąpiło się pytanie: czy mięso ze zwierząt chorobą tą dotkniętych, może być używane na pokarm dla ludzi, bez niebezpieczeństwa?

Z początku zabijano zwierzęta w samym początku choroby, później, gdy się przekonano, że w najwyższym stopniu rozwoju jej, jeszcze można mieć niejaką nadzieję wyleczenia, zabijają bydła bardzo późno; tak dawniej jak i teraz, tysiące sztuk zjadają, a bez względu na okres choroby, niespostrzeżono dotychczas najmniejszego złego ztąd następstwa.

Zatem niema powodu ze stanowiska policyjno-lekarskiego, sprzedaż mięsa takiego zabraniać, lecz tylko na wartość jego odkarmiającą bardzo zniżoną, należy zwrócić uwagę i stosunki te odpowiednio urządzić.

3<sup>o</sup> **Róża u świń.** Istota tej choroby nie została jeszcze dobrze poznana; dawniej uważano ją za gatunek węglika, i ztąd mięso zwierząt chorobie tej podległych za szkodliwe dla ludzi poczytywano. W nowszych czasach odróżniono ją w zupełności od węglika, nastąpiło się więc pytanie: czy mięso ze zwierząt nią dotkniętych może być na pokarm używanem?

Napada ona np. pół lub zupełnie utuczone świnię i powoduje dotkliwe straty; kwestyja więc ta jest równie ważną ze stanowiska ekonomicznego jak i sanitarnego.

Doświadczenia tak obecne jak i samego GERLACH'A przekonują, że niema najmniejszej różnicy między mięsem świń podległych tej chorobie, a mięsem sztuk zupełnie zdrowych; wielokrotnie takowe zabijano i spożywano, a najmniejszych złych skutków z tego nie zauważono.

Ale w każdym przypadku podobnym, potrzeba dokładnie rozpoznać chorobę i takową ściśle od węglika odróżnić, co nieraz jest rzeczą nie łatwą, gdyż u świń zjawia się jedna z postaci węglika, która z temi samemi jak róża węglikowa przebiega objawami, i dopiero przy rozczłonkowaniu roz-

różniona być może. Tak zwana zwykła róża jak i róża wąglkowa u świń, pojawiają się w miesiącach letnich, a często jako zaraza; obie przebiegają bardzo szybko i zejście mają śmiertelne; przy obydwóch występują w różnych miejscach rozlane zaczerwienienia skóry, lecz zmiany anatomiczne inne są w róży łagodnej, inne zaś w róży wąglkowej, a mianowicie: 1<sup>o</sup> Przy zwyczajnej róży krew jest barwy prawidłowej, i gęstości normalnej, bardziej jasna niż zciemniała, i nie zawiera prątków (*bacteriae*). 2<sup>o</sup> Mięso ma wygląd i barwę prawidłową. 3<sup>o</sup> Sledziona ani większa ani powiększona, w porównaniu ze stanem prawidłowym.

Autor przytacza kilka doświadczeń dokonanych przez siebie (szczepieniem), dla odróżnienia istoty tych dwóch pozornie podobnych do siebie chorób, które mu pozwalają całkowicie je od siebie odróżnić.

4<sup>o</sup> Choroby należące do wielkiego działu (grupy) zapaleń o tyle, o ile nie są zapaleniami zakaźnymi, i o ile wytwory takowych nie wywołują choroby ogólnej, nie wpływają szkodliwie na mięso zwierzęce. Ograniczone i łagodne zapalenia nie biorą się tu, oczywiście, pod uwagę, ale sprawy wysokiego natężenia, które wymagają wielkich kosztów na leczenie bydłcia, a wynik takowego bywa niepewnym.

Liczne doświadczenia o nieszkodliwości takiego mięsa przekonały, wiele znajdujemy historyj chorób w czasopiśmie, i własne doświadczenia autora, które nieszkodliwości jego dowiodły.

Zapalenia jednak niższych części ciała zwierzęcia wymagają ostrożnego, pod tym względem postępowania: zapalenia przewodu kiszkiowego, szybko przebiegające i kończące się śmiercią, oraz zapalenia macicy, czynią mięso nie odpowiednim do użytku na pokarm. (O czem była już mowa powyżej).

5<sup>o</sup> Do tego oddziału zalicza autor cierpienia układu nerwowego, samodzielne t. j. takie, które nie powstają z chorób innych, szkodliwość mięsa powodujących, i przyznaje, że szalone konie, krowy przy gorączce połogowej, jagnięta kołowate lub podległe tężcowi wielokrotnie spożywano, a nigdy żadnego szkodliwego następstwa nie spostrzegano.

6<sup>o</sup> Istnieją nareszcie choroby pasożytowe, w których pasożyty nie przebywają w mięsie zwierzęcem, do człowieka nie przechodzą, nie są więc dla niego szkodliwemi. Wiele takich pasożytów dotyka nasze domowe zwierzęta, powodując wychudzenie tych ostatnich do tego stopnia, że dla uniknięcia utraty bydłcia, zabijając je należy. Do pasożytów takich należą: motyllica wątrobowa (*distomum v. distoma hepaticum*), w przewodach żółciowych owiec, kóz, świń, sarn i jeleni się gnieźdząca; oblicacz wewnętrzny (*strongylus contortus*), w żołądku owiec, a różne jej odmiany w oskrzelach owiec i kóz; *strongylus filaria* u cieląt; *str. micrurus* u świń; *str. paradoxus*, bąblowce (*Blasenwürmer*), powodujące kołowaciznę owiec; *echinococcus veterinorum* w wątrobie, płucach, nerkach bydła rogatego, owiec i świń.

Jeżeli zwierzę zabite zostanie, zanim do ostatniego wycieńczenia, a więc do charaktwa z opuchliną przyjdzie, mięso jego bez niebezpieczeństwa może być używane. Jeżeli przy rozczłonkowaniu się okaże że pasożyty zajęły wątrobę, i spowodowały jej zanik i t. p. wówczas, gdy inne narządy nie zostały wciągnięte w zakres choroby, części dotknięte należy usunąć, a mięsa używać można; jeżeli zaś pasożyty tak się rozmnożyły, że wielkie zniszczenie w ustroju zwierzęcia spowodowały, mięso jego nie jest już odpowiednim do użytku.

7<sup>o</sup> Dalej, zalicza tu autor miejscowe choroby zwierząt,



którym nie towarzyszą zaburzenia spowodzające zakazne sprawy, jak świeże stłuczenia, zranienia, zmiżdżenia i złamania kości, świeże zapalenia, przerosty, i tak zwane nowotwory łagodne. Przy wszystkich tych stanach, wartość mięsa zależy od tego, czy sprawom tym towarzyszyła gorączka, obszerne zapalenia, i t. p. w tych bowiem razach mięso znacznie traci na wartości, tem więcej gdy pomienionym chorobom towarzyszy wychudnienie. Chorobą dotknięte narządy, albo ich części są, rzecz jasna, niezdatnymi do użycia na pokarm dla ludzi.

8° Nakeniee, zdatne jest do użycia na pokarm mięso ze zwierząt zdrowych, lecz padłych nagle, skutkiem gwałtu zewnętrznego, albo skutkiem wylewu w mózgu (*apoplexia*).

Przy wylewie krwi jednak, z ocenieniem nieszkodliwości mięsa, należy być bardzo ostrożnym, wąglik bowiem kończy się często napadem apoplektycznym; ile razy zatem wąglik nie może być stanowczo wyłączonym, tyle razy należy zabronić używania na pokarm mięsa ze zwierzęcia padłego z apopleksyi.

(d. c. n).

## Sprawozdania z posiedzeń towarzystw lekarskich.

### TOWARZYSTWO LEKARSKIE WARSZAWSKIE.

Posiedzenie zwyczajne z d. 7 Listopada 1876 r.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu posiedzenia z d. 17 Października, które zbyt było ożywionem z powodu objawionego życzenia niektórych członków, aby szczegóły prowadzonych rozpraw przy wyborze nowego redaktora PAMIĘTNIKA całkiem zostały pominięte, kol. LUBELSKI odczytał sprawozdanie z pracy kol. MAJKOWSKIEGO p. n. „Sprawozdanie ze szpitala Ś-go Piotra w Grójcu za r. 1873 i 1874” przedstawionej Towarzystwu na poparcie kandydatury kol. M. na rzeczywistego członka. Praca ta i sprawozdanie są tak treściwe, że chyba w całości przytoczyć by nam je tu wypadalo; nie czynimy jednak tego, gdyż ogłoszone niebawem zostaną w PAMIĘTNIKU Towarzystwa.

Z kolei na porządku dziennym znajdowała się „kwestya redagowania PAMIĘTNIKA” przez kol. ROGOWICZA zapisana, w której tenże zabrał głos treści następującej.

„W ostatnim lat dziesiątku wielokrotnie Towarzystwo nasze zadawało sobie pytanie: czy jego „PAMIĘTNIK” ma racyję bytu jako pismo peryjodyczne, czy też powinien on być wyłącznie organem jego sprawom i pracom poświęconym? Zbyt mała liczba płatnych abonentów tego czasopisma pytanie to nastroczała. Bez względu na ubóstwo materyjału jaki PAMIĘTNIK od Towarzystwa otrzymywał, ile razy poddano głosowaniu wniosek: czy PAMIĘTNIK ma być wydawanym raz na rok, w miarę tego jak się odpowiednie ku temu prace w Towarzystwie nagromadzą, czy też ma być jak dotąd pismem peryjodycznym, — zawsze większość głosów za tem ostatniem się oświadczała. Ostatnie tego rodzaju głosowanie, z takim samym jak poprzednie wynikiem, miało miejsce przed dwoma laty. Na tem też i cała sprawa podźwignięcia PAMIĘTNIKA z upadku zwykle się kończyła. Od czasu do czasu zmieniano wprawdzie redaktora, gdy nowy kandydat się zjawił, lecz cały ciężar przywrócenia PAMIĘTNIKOWI dawnego powodzenia pozostawiano wyłącznemu staraniu redaktora. Tak ubiegły lata ciągłego zmniejszania się liczby płatnych abonentów od r. 1866 do r. 1873, w którym PAMIĘTNIK liczył już tylko kilkunastu prenumeratorów. Wtedy to pow-

zięło Towarzystwo zamiar przekształcenia PAMIĘTNIKA na pismo peryjodyczne czysto naukowej treści, i w tym celu powierzyło redakcję jego jednemu z członków nauczającego ciała w uniwersytecie. Nowy redaktor miał tenże sam co poprzednicy jego przywilej (!?) wyłącznego starania się o to, aby co najmniej  $\frac{3}{4}$  objętości PAMIĘTNIKA, zbywających po zamieszczeniu w nim protokółów posiedzeń Towarzystwa, odpowiednimi pracami po za granicami jego zebraniem zapełnić. Nie wchodzimy tu w rozbiór przyczyn, które po dwóch latach redaktorskiej pracy tak dalece naszego poprzednika zniechęciły, że niezem nie można go było skłonić do pozostania nadal na stanowisku redaktora, nadmieniamy to tylko, że nie w łonie Towarzystwa spoczywało ich źródło; ono bowiem obdarzyło go zupełnem zaufaniem i najrozleglejszą samodzielnością. Pojmując całą trudność zadania podźwignięcia upadłego czasopisma, Towarzystwo z godną wytrwałością, przez całe dwa lata, ani na chwilę nie zakłóciło swobody działania naszego poprzednika.

Dopiero w roku zeszłym, ujawniły się w Towarzystwie rozliczne poglądy na zadanie jakie ma PAMIĘTNIK do spełnienia jako pismo peryjodyczne, i na sposób redagowania go. I tak: Jedni chcieliby, aby PAMIĘTNIK tak był redagowanym jak nasze czasopisma tygodniowe, gdyż jest to ich zdaniem jedyny sposób zjednania mu poczytności. Inni, aby zawierał wyłącznie prace wysokiej naukowej wartości, pochodzące z klinik i pracowni uniwersyteckich. Inni znowu, aby przedstawiał treściwy lecz dokładny obraz całego naszego ruchu piśmienniczego, a tem samem, aby można w nim było odszukać to wszystko, co w ciągu roku o danym przedmiocie u nas napisano. Inni wreszcie, wskazują PAMIĘTNIKOWI całkiem odłogiem leżącą u nas niwę medycyny i higieny społecznej, epidemiologii, statystyki lekarskiej i t. p. w ogólności, a naszego grodu i kraju w szczególności. Wiele innych jeszcze poglądów, jako zdradzających do pewnego stopnia osobiste zachcianki, pomijam. Taka to różnorodność poglądów między członkami naszego Towarzystwa zrodziła kwestyję redagowania PAMIĘTNIKA, a wygłaszanie ich na posiedzeniach przy zdarzonej sposobności stosunek jego redaktora do Towarzystwa niejasnym uczyniła tak dalece, że Towarzystwo nie wie czego chce od redaktora swego organu. Ani odezwa moja do czytelników ogłoszona na kilka miesięcy przed wyjściem I zeszytu PAMIĘTNIKA z pod mojej redakcyi, wykazująca zapatrywanie się moje na zadanie Towarzystwa, i kierunek jego organu jaki mu nadać zapragnąłem, ani ustanowiony regulamin wydawnictwa PAMIĘTNIKA, w ogólnych rysach zadanie jego określający; nie zdołały doprowadzić do porozumienia się w rzeczonyj kwestyi. Z tego względu w roku bieżącym zażądano przedstawienia programu, jaki nowi kandydaci na redaktora w PAMIĘTNIKU wykonać zamierzają. Żądanie to jednak większością głosów odrzucono i znowu po dawnemu wybory się odbyły, przy czem od kol. Włodz. Brodowskiego dowiedzieliśmy się, że przyczyną niejasności stosunku redaktora PAMIĘTNIKA do Towarzystwa, jest terażniejszy jego redaktor kol. Rogowicz. Ale o tem później pomówimy, a teraz zastanówmy się nad tem jakie zadanie PAMIĘTNIKOWI do spełnienia przypadło i którego z powyższej przytoczonych kierunków redaktorowi trzymać się wypada, aby dojść do wspólnego wszystkich członków życzenia: przywrócenia dawnej jego wziętości.

Nie wchodząc w to, o ile jakość i ilość dostarczanego przez samo Towarzystwo materyjału do upadku PAMIĘTNIKA się przyczyniły, zwracam głównie uwagę na to, że upadek ten rozpoczął się z pojawieniem się u nas dwóch naraz czasopism tygodniowych (KLINIKA i GAZETA LEKARSKA). Powstanie tych czasopism niewątpliwie niekorzystnie na powodzenie PAMIĘTNIKA wpływało i to tem wyraźniej, im uporezywiej obstawano przy wspól-

zawodnictwem jego z niemi, już to zamieniając go na miesięcznik, już też upodobniając treść jego z treścią tych dwóch tygodników. Ostatni tego rodzaju eksperyment, po jednorocznej zaledwie przerwie, dokonano na PAMIĘTNIKU przed dwoma laty, z równem jak poprzednio niepowodzeniem. Stanowczo tedy twierdząc, że PAMIĘTNIK współzawodnictwa z żadnem czasopismem tygodniowem nie wytrzyma; jest to fakt dostatecznie doświadczonem stwierdzony. Taki zatem kierunek PAMIĘTNIKA powodzenia zapewnić mu nie może; daremna to praca, próżne nadzieje.

Gdyby Towarzystwu dostarczano tyle prac z klinik i pracowni uniwersyteckich, ile ich ramy PAMIĘTNIKA wymagają i ile członkowie Towarzystwa, rozporządzający tego rodzaju zakładami, dostarczyć ich mogą, wtedy najchętniej każdy na taki czysto naukowy kierunek PAMIĘTNIKA by się zgodził. Tymczasem treść PAMIĘTNIKA z r. 1873 i 1874 wskazuje, że taka obfitość materiału spoczywa w krainie pobożnych życzeń jego redaktorów. Jeżeli tego nie urzeczywistnił nasz poprzednik, któremu wszystko ku temu sprzyjało i dla braku poprostu odpowiedniego materiału nie mógł nawet przez dwa lata ściśle się trzymać czysto naukowego kierunku; tego z pewnością, żaden inny redaktor do uniwersytetu nie należący nie dokaże. Zatem i w tym kierunku do zamierzonego celu z PAMIĘTNIKIEM nie dojdziemy.

Uczynienie organu Towarzystwa zarazem pamiętnikiem naszego piśmiennictwa jest tylko wtedy możliwem, gdy w samym Towarzystwie znajdzie się odpowiednie grono pracowników, którzyby dokładnie i na czas oznaczony sprawozdania ze wszystkich prac drukiem w ciągu roku ogłoszonych przygotowywali. Taki dział w PAMIĘTNIKU w całej rozciągłości prowadzony niezawodnie czytelników pozyskałby uznanie, a przedewszystkiem tych, których losy naszego piśmiennictwa szczerze obchodzą a nie stać ich na to, aby wszystko co w ciągu roku u nas się drukuje na własność nabywać mogli. Jest to zatem dział i potrzebny i korzystny dla PAMIĘTNIKA jako wydawnictwa peryjodycznego i takowy uwadze kolegów polecamy.

Nakoniec uprawianie działu medycyny i higieny społecznej, epidemiologii i t. p. naszego grodu i kraju, jest, zdaniem mojem, najwzjęczniejszem zadaniem dla PAMIĘTNIKA. Prawda, że przedewszystkiem w samym Towarzystwie ten kierunek pracy wytworzyć należy, gdyż dotąd nigdzie go u nas nie widzimy. Sądząc atoli z usiłowań tego rodzaju, w roku bieżącym w naszym Towarzystwie ujawnionych, spodziewać się mamy prawo, że i nasze Towarzystwo w niedalekiej przyszłości systematycznie, z pożytkiem dla kraju a z chlubą dla siebie, w tym kierunku pracować zacznie. Jest to najważniejsze dziś zadanie tego rodzaju stowarzyszeń. Zagranicą od lat kilku w tym kierunku wyłącznie stowarzyszeni pracują. U nas jednak gdy Towarzystwo nasze jest jedynem, jemu zatem taki kierunek w pracy społecznej przypadł w udziale. Gdy to nastąpi, czego szczerze Towarzystwu życzę, wtedy PAMIĘTNIKOWI na materiały zbywać nie będzie, nawet wkrótce ramy jego rozszerzyć wypadnie, a liczba czytelników niezawodnie do wielkiej dojdzie cyfry. Tak więc, losy PAMIĘTNIKA w rękach Towarzystwa spoczywają i wyłącznie od rodzaju i ilości pracy pojedynczych jego członków zależą.

Z tego co dotąd wypowiedzieliśmy wypada, że niejasność stosunku redaktora PAMIĘTNIKA do Towarzystwa, wytworzyła różnicą poglądów pojedynczych członków o zadaniu i sposobie jego redagowania. Różnica ta jest wynikiem dobrych ich chęci podźwignięcia PAMIĘTNIKA z upadku z jednej strony, a z drugiej jednym z objawów braku podstawy i jasno wytkniętego kierunku w dotychczasowych zajęciach i dążeniach naszego

Towarzystwa, które z biegiem czasu i danych okoliczności zmianie ulegać muszą”.

Nie tak jednak zapatruje się na to kol. BRODOWSKI, który na posiedzeniu z d. 3 Października r. b. wygłosił gołosłowne zdanie, że przyczyną tej niejasności jest zaniedbanie się terażniejszego redaktora [PAMIĘTNIKA. W tak niewłaściwy sposób wypowiedziane zdanie wywołało ze strony kol. ROGOWICZA listowne żądanie od kol. BRODOWSKIEGO bliższego wyjaśnienia tego zarzutu.

W dalszym ciągu kol. R. odczytał list kol. B. jaki w odpowiedzi od niego otrzymał, a następnie szczegółowo wykazał bezzasadność przytoczonych w nim przez kol. BRODOWSKIEGO argumentów, mających popierać powyższe jego zdanie. Żałujemy, że nie możemy ciekawych tych szczegółów tu przytoczyć, albowiem postanowiono drukiem ich nie ogłaszać, zapewne z tego samego powodu, dla którego kol. BRODOWSKI usilnie starał się na poprzednim posiedzeniu, aby sprawa ta nieprzyszła pod rozpoznanie zgromadzonych, co mu się o tyle tylko udało, że zniewolił kol. ROGOWICZA do wpisania jej na porządek dzienny następnego posiedzenia, z którego niniejsze sprawozdanie kreślimy.

W dalszym ciągu zabrał głos kol. KOŚMIŃSKI, w którym streszciał dzieje PAMIĘTNIKA Towarzystwa, zwracając uwagę na to, co redaktorowie jego w różnych czasach dlań uczynili i zakończył postawieniem wniosku, aby Towarzystwo uchwaliło podziękowanie dla terażniejszego redaktora za pracę jego około PAMIĘTNIKA podejmowaną. Wniosek ten poddano głosowaniu tajnem i prawie jednomyślnie go przyjęto (na 24 głosujących 20 głosów było za, a 4 przeciw), poczem prezydujący kol. ROGOWICZOWI w imieniu Towarzystwa uchwalone podziękowanie wyraził. Tak zakończyła się pamiętna w dziejach PAMIĘTNIKA sprawa, która niewątpliwie będzie dostateczną przestrogą dla tych, którzy w gronie naszym w niewłaściwy sposób zdanie swoje wypowiadają.

Posiedzenie zakończyło odczytanie przez kol. LEBIEDZIŃSKIEGO sprawozdania ze stanu i obrotu funduszów kassy wsparcia podupadłych lekarzy oraz wdów i sierot po lekarzach pozostałych za r. 1875, które niebawem oddzielnie drukiem ogłoszone zostaną.

∞

## Krótkie sprawozdania z postępu wiedzy lekarskiej zagranicą.

**Poszukiwania nad działaniem miejscowem na naczynia t. zw. leków ściągających.** ROSENSTIRN (*Untersuchungen über die örtliche Einwirkung der sogenannten Adstringentia auf die Gefäße — „Vers. der phys. med. Ges. in Würzburg. Neue Folge IX p. 32—84*). Wedle ogólnie przyjętego mniemania, działanie środków leczniczych oznaczonych mianem ściągających, do których zaliczają: *Arg. nitr.*, *acid. tannicum et gallicum*, niektóre sole ołowiane i cynkowe, *liq. ferr. sesquichler.*, alun i inne, polega na kureczeniu się naczyń; nie masz jednak na to pewnego dowodu, ponieważ nie dokonano dotąd dokładnego wymierzania światła naczyń krwionośnych przy użyciu tych środków. Praca ROSENSTIRN'A dokonana w pracowni farmakologicznej prof. ROSSBACH'A w Würzburgu, miała na celu wykazać przez drobnowidzowe wymierzanie szerokości naczyń przed i po zastosowaniu na takowe środków ściągających, o ile naczynia krwionośne zmieniają się przy działaniu tych środków, oraz jak się zachowują pojedyncze leki odnośnie do natężenia ściągającego ich działania. Doświadczenia dokonywane były jedynie na sieci (*mesenterium*) żaby i badano zmiany w świetle naczyń przy użyciu słabych roztworów, ponieważ roztwory silniejsze z powodu swego ścinającego (*styptische*) i żrącego działania przeszkadzałyby spostrzeganiu. Ze wszystkich użytych środków ściągających, tylko saletran srebrowy (*arg. nitricum*) i octan ołowiu (*plumbum aceticum*) zasługują rzeczywiście na to miano, a przedewszystkiem saletran srebrowy, który w słabszym roztworze

(1—10<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) niż octan ołowiu (50<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) silniej zwęża światło wszystkich naczyń nie wywierając przytem działania ścinającego. Z grupy środków ściągających, należy wykreślić kwas garbnikowy (*tannicum*), który nie tylko, że nie zwęża naczyń krwionośnych, lecz nawet zawsze takowe znacznie rozszerza; toż samo *acid. gallicum* i *pyrogallicum*. Ponieważ po wycięciu serca i zniszczeniu mózgu i rdzenia przedłużonego, następuje także samo rozszerzenie naczyń przy zastosowaniu tych trzech środków; zatem wykazuje się przez to wpływ ich na nerwy lub mięśnie naczyń krwionośnych. Roztwór chlorku żelaza (*liq. ferr. sesquichl.*) działa tylko w roztworze krew ścinającym (50<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) i to słabo zwężając naczynia; w większem rozcieńczeniu całkiem nie działa. Co do ałunu, wyniki były niestałe; w większości przypadków, naczynia włosowate ulegały rozszerzeniu. W zgodzie z powyższym, znajdują się spostrzeżenia kliniczne (4-ch wprawdzie tylko przypadków). Zapalenie migdałków, które nie zmniejszało się przy pędzlowaniu stężonym roztworem tanniny, ustąpiło zupełnie po zastosowaniu 4-procentowego roztworu saletranu srebrowego. Autor zamierza jednak przeprowadzić jeszcze podobny szereg doświadczeń na zwierzętach ciepłokrwistych. *E. Modrzejewski.*

**Leczenie czerwonki** (*dysenteria*). Powodowany znaczną odsetką śmiertelności, jaką ludność Berlina oplaca temu cierpieniu, Dr. BRUNNER także zamieścił, zwraca uwagę lekarzy na sposób, oddawna używany na Wschodzie, leczenia czerwonki przez podawanie dużych dawek korzenia wymiotnicy (*rad. Ipecacuanhae*). Autor miał sposobność widzieć skuteczność tego postępowania w 2-ch nagminnie (epidemicznie) panujących czerwonkach, jakie spostrzegał podczas wyprawy do wschodniej Azji. Wymiotnica już od wieku jest w użyciu w Indyjach Angielskich przy czerwonce, zawdzięczając szczególniejsze swe rozpowszechnienie 2 lekarzom, żyjącym na początku bieżącego stulecia—ANNESLEY i TWINIG. W dużych dawkach pierwszy ją zalecał SCOTT DOCKER, który podczas epidemii czerwonki z 50 chorych tak leczonych, stracił tylko jednego. Podawał on najprzód środek wymiotny lub przeczyszczający, dla opróżnienia przewodu pokarmowego, przykładał potem na okolicę żołądka gorczycznik (*synapisma*) i na to drachmę *Laudani*. W pół godziny później, gdy drażliwość żołądka została stępną, dawał wymiotnicę w dawce 10—90 gran., rzadko mniej od 20—30, w postaci płynnej lub stałej. Przy upartych wymiotach—w enemach. Po wprowadzeniu tego sposobu leczenia do prowincji Madras, śmiertelność z 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> spadła na 1,3 i w Bengalu z 8,82<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na 2,8. Podawanie dużych dawek wymiotnicy przy czerwonce cieszy się także we Francji wielkiem powodzeniem i nazywa się tam sposobem brazylijskim. LAURE miał sposobność zastosowania go na obszerną skalę podczas ostatniej wojny Chińskiej. Nie dawał jednak tak dużych dawek, lecz odwar (*decoctum*) z 66 gran na 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> unc. wody, co godzina łyżkę przez 4—5 dni. BRUNNER podczas wspomnianej już wyprawy Azyjatyckiej zadawał wymiotnicę w dawce 5 gr. jako napar (*Inf.*) lub proszek z <sup>1</sup>/<sub>2</sub> gr. makowca (*opium*), 3 razy dziennie, po poprzednim opróżnieniu kiszki zapomocą olejku kleszczowinowego (*ol. ric.*). Już 5 lub 6 dnia takiego leczenia, chorzy wchodzili w okres wyzdrowiania (*reconvalescentio*). Naturalnie, powikłania wymagają odpowiednich zmian w tem postępowaniu. Użycie środków ściągających (*adstringentia*) dobrem jest dopiero po przejściu objawów zapalnych, gdy ustaną wydymania (*tenesmus*), stolce przybiorą charakter łajnisty i nie zawierają krwi. W przypadkach przewlekłych, gdy biegunka jest podtrzymywana owrzodzeniami kiszki (*enteroheleosis*) najlepsze wyniki dało B. podawanie azotanu srebra (*Arg. nitr.*) w roztworze (*solutio*) a nie pigułkach, bo takowe nie zostają rozpuszczone, lecz wydalone. W tymże samym celu, to jest przy czerwonce przewlekłej zalecano podczas wystawy Wiedeńskiej owoc *Garcinii v. Mangostane*. Owoce te uchodzą za najdelikatniejsze jakie spotkać się dają w Indyjach, i smakosze angielscy twierdzą, iż dla nich samych opłaca się jechać do Indji Wschodnich. BRUNNER, który miał sposobność dostać w Singapore ten owoc, używał go i oprócz działania ściągającego, nie może mu przypisać żadnego innego.

H. G.

**Nowy sposób poronowego leczenia czyraka** (*anthrax*). Jules GUÉRIN na posiedzeniu Akademii lekarskiej w Paryżu z d. 12 Września r. b., odczytał treściwy opis rzeczzonego leczenia, który polega na postawieniu obszernego pryszczydła (*vericatoria*) na miejscu

przez czyraka zajętem. Bezpośrednim skutkiem tego, według słów i doświadczenia autora, ma być powstrzymanie wszelkich przypadłości: ukojenie bólu, zmniejszenie twardości, zniszczenie oporności i zacerwienia skóry; jednym słowem—czyrak staje się bezwzględnie łagodnym i obojętnym dla ustroju, bez użycia noża. Nadmieniam nadto autor, że po wydzieleniu się tak zwanego rdzenia czyrakowego, pozostałe wydrążenie korzystnie jest pędzlować roztworem azotanu srebrowego, celem wywołania zatkania zięjących otworów naczyń na powierzchni tego wydrążenia i zapobiedz tym sposobem wchłonięciu wydzielin rozkładowych. Im wcześniej przyszczydło będzie zastosowane tem pewniejszym jest skutek i koniecznie powinno ono wywołać powstanie jednego pęcherza cieczą wypełnionego na całej powierzchni chorobą zajętej. Autor ostrzega, że ile razy jaka cząstka czyraka nie została przyszczydłem zajęta, tyle razy miejsce to pozostało twardem i bolącym, gdy zaś inne pod działaniem przyszczydła zostające, stały się miękkimi i niebolącymi. Działanie przyszczydła w tym razie ma polegać na niedopuszczeniu wchłonięcia płynów zakażających, zapewnieniu im swobodnego odpływu, oczyszczeniu części chorobą zajętych i usunięciu obrzmienia. Autor stosuje przyszczydło z pomyślnym skutkiem wszędzie, gdzie występuje obrzmienie zapalne około miejsca ropiejącego, albo też naokoło ogniska jaki jad zawierającego. Nie używał go dotąd przy prawdziwym wągliku (*carbunculus*) i zatruciu jadem trupim, lecz sądzi, że i w tych razach przyszczydło może powstrzymać dostanie się jadu do ogólnego krwiobiegu.

(„*l'Union med.*” N. 109—1875).

**Kwas pikrinowy przeciw spękaniu brodawek sutkowych** zaleca CHARRIER. Używa się dwóch roztworów wodnych tego kwasu: 13 cz. i 1 cz. kw. na 100 cz. wody. Mocniejszym roztworem pędzluje się raz na dzień cierpiącą brodawkę, po starannem jej oczyszczeniu; słabszy zaś roztwór wlewa się w kieliszek i po każdym ssaniu dziecka zanurza się weń brodawkę na 3—4 minut. W 12—24 godzin zwykle ma ustępować bolesność i wszelkie objawy zapalne, nadto pokrycie brodawki tężeje. Możliwe wchłonięcie kwasu pikrinowego na uwagę nie zasługuje; dodać jednak wypada, że kwas do roztworu użyty, powinien być zupełnie czystym, a mianowicie bez przymieszki pikrinianu sody.

(„*Gaz. des hôp.*” N. 61—1876).

**Przeciw przewlekłej przyszczyce (eczema).** R. SQUIRE („*Med. Times*” N. 1343—1344—1876) zaleca w okresie wilgotnym tego cierpienia skóry, mieszanie ze słodnika (*glycerinum*) i octanu ołowiu (*plumbum subaceticum*) jako o wiele lepszą od nieprzyjemnie woniejącej maści WILSON'A w Anglii i HEBRY (*unguentum album*) w Niemczech używaną. Maść SQUIRE'A przyrządza się w sposób następujący: *Plumbi acetici* 5 cz., *Lithargyri* 3 1/2 cz., *Glycerini* 20 cz., miesza się i utrzymuje przez pół godziny w gorącej kąpieli glicerynowej (*koehende Glycerinbade*) przy ciągłym poruszaniu. Następnie w gorącej kamerze płyn się przecedza. Otrzymuje się tym sposobem ciecz zupełnie przezroczystą, z której naprzód 1 cz. rozpuszcza się w 8 cz. gliceryny, następnie stopniowo coraz większą jej ilość dopóki nie dojdzie się do zupełnego nasycenia. Przed każdym posmarowaniem tą mieszanką, trzeba skórę obmyć miękką gąbką zwilżoną w wodzie mydlanej.

(*Ref. w „Centrl. f. med. Wissch.”* N. 34—1876).

**Przeciw migrenie** zaleca FORT następujące pigułki: *Sulfatis chinini gr. 16, Hbae belladonnae pulv. gr. 2, Extr. digitalis gr. 8, Extr. valerianae gr. 16. M. f. pilulae N. 20.* Bez względu na przerwy między napadami, chory winien—zużyć te 20 pigułek przed każdym napadem, zaczynając na 4 dni przed napadem, jak następuje: na 4 dni przed napadem 2 pigułki: 1 rano naczczo i 1 wieczorem kładąc się spać; nazajutrz 3 pigułki: 2 rano i 1 wieczorem; następnego dnia 6 pigulek: 3 rano i 3 wieczorem; w przeddzień napadu 9 pig.: 4 rano i 5 wieczorem. Jeżeli pierwszy następny napad nie zostanie zupełnie powstrzymanym, to przynajmniej osłabionym i należy pigułki te w podany sposób powtórzyć przed następnym spodziewanym napadem. („*l'Union med.*” N. 93—1876).

**Przeciw błonicy gardła** zaleca FERRINI do pędzlowania następującą mieszankę: *Hydratis chlorati 2—3 cz. Glycerini puri 15—20 cz. M. D. S.* co dwie godziny pędzlować gardło. Między innymi choremu zadaje się co godzina łyżkę *syrupi chinini* z dodatkiem *Hydratis chlorati gr 5* na 2 uncyje rzczonego ulepku.

(„*l'Union med.*” N. 96—1876). J. R

## List otwarty do Redaktora „Medycyny”.

Szanowny Redaktorze! Za twojem pośrednictwem pragnę odezwać się w przedmiocie obrad Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, odbytych w d. 31 Października r. b. na posiedzeniu bijologiczno-higijenicznem tegoż Towarzystwa.

Zarzuty jakie pp. KARPIŃSKI i WEINBERG robią piecom żelaznym MEIDINGER'A, wydają mi się nie zupełnie słusznymi. Piece te mają na równi z innymi piecami żelaznymi powodować przypalanie się kurzu, od którego powietrze pokojowe nigdy nie jest wolnem, a tem samem przyczyniać się do swędu, a nadto dopuszczać przesiąkanie wytworów palącego się węgla, które to wytwory, jak wiadomo, przenikają zawsze przez rozpaloną blachę żelazną.

Zdaniem mojem, które opieram na własnem doświadczeniu i na zdaniu biegłego technika, piece MEIDINGER'A tej budowy, jaką opisuje prezes Towarzystwa, mogą oddać obfite usługi we wszystkich mieszkaniach, izbach szpitalnych, w izbie ubożego rzemieślnika i t. d., jako najoszczędniejsze przyrządy ogrzewające, a nadto jako przyrządy pozwalające na zaprowadzenie przynajmniej jakiego takiego przewietrzania w porze zimowej, prawie bez żadnego kosztu.

Naturalnie, gdyby do pieców MEIDINGER'A przywiązane były dwie wyżej wymienione kapitalne niekorzyści, idące w parze ze wszystkimi dotychczas używanymi piecami żelaznymi, natenczas wszystkie możliwe korzyści tych przyrządów byłyby bez znaczenia. Nie sądzę jednak, byśmy mieli prawo tak stanowczo dyskredytować ważność i wartość pieców MEIDINGER'A, jak to uczynili pp. K. i W.

Piece meidingerowskie noszą bardzo słuszną nazwę pieców regulacyjnych (*Regulir-Ofen*). Zapomocą bardzo prostego urządzenia, możemy dowolnie przyspieszać i wzmocniać lub zwalniać i osłabiać sprawę palenia się w piecu takim, a tem samem doprowadzać ciepłotę ścian pieca i powietrza pomiędzy cylindrem a pieca i płaszczem, do takiego stopnia jaki za konieczne uważamy. Urządzenie to — że przy rozsądnem obchodzeniu się z piecem, pozwala niedopuszczyć nigdy do rozpalenia się ścian cylindra wewnętrznego, a tem bardziej płaszcza ten cylinder otaczającego. Tam właśnie, gdzie chodzi o utrzymanie w danej izbie ciepłoty umiarkowanej, jednostajnej, piece meidingerowskie są nieocenione, tembardziej, że pozwalają się napełniać materiałem opałowym na czas kilku a nawet 24 godzin. Piec taki jest przy stosownem postępowaniu, niestającym przyrządem ogrzewającym, w którym, stosownie do naszej woli, odbywać się może najslabsze tlenie, umiarkowane lub wreszcie najsilniejsze palenie.

W takich warunkach niema nic łatwiejszego, jak uniknąć przypalania się kurzu i przenikania wytworów palenia przez ściany pieca.

Dokładne doświadczenia polegające na chemicznym i drobnowidzowem rozbiorze powietrza miejsc ogrzewanych piecami MEIDINGER'A, powinnyby stanowczo kwestyję niniejszą rozstrzygnąć.

Kwestyja ogrzewania i zimowego przewietrzania w klimacie naszym, jest takiej wagi, że Towarzystwo lekarskie warszawskie powinnoby dopóty kwestyją tą się zajmować, pókiby nie mogło publiczności krajowej podać rad, uwag i orzeczeń, któremi się w tej mierze kierować wypada.

Krótkie i gołosłowne uwagi krytyczne pojedynczych członków Towarzystwa, bez zakończenia ze strony zgromadzonych, lub przynajmniej prezydującego, dochodząc do wiadomości publicznej, mogą tak w tej kwestyi, jak i w innych prawdziwą przynosić szkodę w sferach ludzi nie biegłych, a interesowanych.

Na temże posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego Warsz. na wniosek prezesa zapadło dawno upragnione postanowienie, iż Towarzystwo zajmie się zbadaniem wód napojowych.

Z tego powodu pozwalam sobie zwrócić uwagę na małe, ale pożyteczne piśmko niedawno drukiem ogłoszone, p. t. „Eine leicht ausführbare Methode

zur Untersuchung des Genusswassers. Wien 1876. Pisenko to, uwiecznzone nagrodą cesarsko-królewskiego wojskowego komitetu zdrowotnego austriackiego, jest pióra Dra KRATSCHMER'A. Kosztuje 40 kop. 1). *St. Markiewicz.*

## WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

† Ś. p. Franciszek Czajczyński. W d. 30 Listopada r. b., zmarł w rodzinnem swem mieście Kaliszu Franciszek Czajczyński lekarz, także od kilku lat praktykujący. Urodzony w r. 1839, ukończył gimnazjum Kaliskie w r. 1858, udawszy się następnie na studia lekarskie do b. Medyko-chirurgicznej Warszawskiej Akademii. Wr. 1863 w trakcie zdawania ostatecznego egzaminu przeniósł się na mieszkanie do m. Mezenia, nad morzem Białem położonego, zżąd w r. 1866 powróciwszy, egzamina ukończył i w tymże roku prawo do praktyki lekarskiej uzyskał. Praktykując w m. Zduńskiej Woli, Błaszkaach, a następnie w Warcie, ostatecznie osiadł w Kaliszu i w krótkim czasie jako zdolny lekarz potrafił sobie zjednać powszechne uznanie i liczną praktykę. Śmierć zaskoczyła go w 37 roku życia, pozbawiając mieszkańców Kalisza jednego z najczynniejszych swych lekarzy. W życiu swem ś. p. Franciszek, nie zawsze po usłanej kwiatami stapał drogą. Niejednokrotnie z przeciwnościami całą walczyć musiał siłą.... wszelako jako człowiek niemalą obdarzony energiją, umiał pojsć z losem w zawody, a idąc śmiało naprzód i nie poddając się przeciwnościom, które niejednego złamać by potrafiły, otwarcie wyznawał zasady z jego społeczno-lekarskich przekonań wypływające. Mieszkańcy Kalisza potrafilii uznać zasługi ś. p. Franciszka jako zdolnego lekarza i ocenić jego wytrwały, jako człowieka charakter, zgromadziwszy się licznie dla oddania mu ostatniej posługi, a ochotnicza straż ogniowa kaliska, zastępując kolegów zmarłego, poniosła na swych barkach szeptaki ś. p. Franciszka na łono wiecznego spoczynku. Pokój jego popiołom!

1) Zdaniem naszym pożyteczniejszą dla lekarza praktycznego jest praca BOHRER'A: *Eine vereinfachte Methode der chemische Trinkwasser Untersuchung* pomieszczona w *Vierteljahr. f. Gericht. Med. u. öffentl. Sanitätsw. Neue Folge Bd. XXV 1876*. Przytem nadmieniamy, że z powodu różnicy w zapatrywaniu się co do sposobu rozbioru wód studziemych miasta Warszawy, na ostatniem posiedzeniu biologiczno-higij-niecznem naszego Towarzystwa lekarskiego, wyznaczono komitet, który na następnem posiedzeniu ma przedstawić sposób uznany za najpraktyczniejszy i według takowego dalsze rozbiory mają być dokonane. (Red).

## OGŁOSZENIA.

### APTEKA LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO,

MAGISTRA FARMACYI.

w Warszawie, ulica Marszałkowska wprost Zielonego placu.

Otrzymała świeży, najlepszy pod względem smaku i działania:

**Tran Lofodzki** oczyszczony według metody aptekarza Möllera, komisarza norweskiego, opisanej przezemnie w „Gazecie lekarskiej.”

Apteka przytem wyrabia:

**Tran z jodkiem żelazowym** oraz **Tran z Benzoanem żelaza**, który uznany został przez najznakomitsze kliniki lekarskie jako najłatwiej strawny. **L. Ziemiński.**

Prof. Dr. F. NAWROCKI prowadzi leczenie elektryczności w swoim mieszkaniu, przy ulicy Ś-t-o Krzyżkiej N. 33 (róg Marszałkowskiej), codziennie od godziny 3 do 5 po południu.

Dr. Z. DOBIESZEWSKI przez czas pory zimowej, praktykuje w Mentonie. Mieszka w Grand Hôtel du Louvre.

Redaktor i Wydawca, Dr. J. Rogowicz.

Redakcyja Medycyny i Pamiętnika Tow. Lek. Warszaw. ulica Marszałkowska Nr. 45.